[illegible] H.

ŻONA OPUSZCZONA
NA BEZLUDNEY WYSPIE
DRAMMA
W JEDNYM AKCIE
Z INTRYGI WZIĘTEY z OPERY WŁOSKIEY
NAPISANA
przez
WINCENTEGO MAREWICZA

Roku 1795. w Wilnie

y Tegoż Roku na Wileńskim Teatrze grana Dnia 19. Kwietnia.

OSOBY

ARDAN Mąż Zofii.
ZOFIA Zona jego.
LIZETA jey Siostra.
LORENZ Towarzysz Ardana.

SCENA na Wyspie pustey.

Teatr okazuie część pustey Wyspy zarosłey różnemi drzewinami maiącey grot kilka w Skale ręką natury urobionych, na prawey stronie Kamień wielki, maiący napis wyryty niezupełnie dokończony —.

D O
Jaśnie Wielmożney Jeymci Pani
KAROLINY
Z BRZOSTOWSKICH
WOŁODKOWICZOWEY
STAROŚCINY HAIEŃSKIEY Y ROTMISTRZOWY KAWALERYI NARODOWEY.

Jaśnie Wielmożna Pani i
Dobrodzieyko!

Dziełko moie, które wychodzące teraz z druku mam honor poświęcić Jaśnie Wielmożney WM. Pani Dobrodzice, nosi Tytuł na sobie: Zona opuszczona na bezludney Wyspie. *Autor zaś jego; może barzo stosownie przybrać sobie Tytuł:* Rodaka Opuszczonego na Oyczystey Ziemi.

Historia, z którey wzięta jest ta Intryga, wystawuie nam Zonę opuszczoną od Męża, Historia Autora; okazuie go zapomnianym od przyiacioł, i uręczaiących mu przed tym swoią opiekę i pomoc. — Zona opuszczoną została od męża przez przypadek, Autor zaś od Kraiowców zapomnianym został, za ten grzech zapewna; że dbaiąc więcey zawsze o Imię Poczciwego człeka jak o los własny, nigdy nie był zdraycą, oszukiwaczem, przedaynym, zwódcą, fałszerzem, lub w jakimkolwiek sposobie szkodcą czyim. Ani

Aa chciał

chciał nigdy z poszarpaney sławy cudzey, skleiać sobie honorowe Tytuły, lub z rozwalin cudzego szczęścia, budować sobie fortunę.

Piękność Twoia Pani powszechnie chwalona; jest darem losu. Rodowitość; jest dziełem przypadku. Maiątek; jest owocem szczęścia. Dusza zaś tkliwa, umysł wspaniały, serce dobroczynne, sposób myślenia szlachetny, czyny Cnotliwe, i inne przyimioty czyniące zaszczyt płci Niewieściey, są własnym Twoim nabytkiem i Twoią własnością do nikogo nienależną, z których Cię ani nieprzyiaciel obedrzeć, ani przypadek wyzuć niepotrafi. — I to to jest; co mnie ośmieliło; i dziełko to, i Autora razem, poruczyć Twoiey Opiece.

Gdy Wołodkowiczowey uzyszczę opiekę;
Zem już stał się szczęśliwym, śmiało wszystkim rzekę.

Nie racz więc garnących się do siebie odpychać! bo to jest tylko własnością dusz wielkich; umacniać słabych i tulić do siebie biednych.

Czasem i to jest dobrym, co się zda ladaco.
Któż wié: może się i ja przydam ieszcze na co.

Bo wszak niéma tak wyiałowiałey roli; żeby z siebie czego nie rodziła, sam perz po polach rozłażący się i one głuszący, przydatny jest i ubogim ludziom do żywienia się, i Aptékarzom do dekoktów krew czyszczących.

Jestem z winnym uszanowaniem

Jaśnie Wielmożney Pani
Dobrodziki

obowiązanym i nayniższym sługą
Wincenty Marewicz.

SCENA I.

ZOFIA *Skurami i Liściami okryta z Kamieniem w reku do ostrzenia i tępą Szpadą chcąc dokończyć wydrążać na Kamieniu napis.*

Usiłowanie i ciągła praca naytrudnieysze dokonywa rzeczy. Oto mam dowód tego na tym Kamieniu. Opoka twarda, ręka niewprawna, siły wątłe, narzędzie ladaco, przecież mało mi już brakuie do zakończenia przedsiewziętego napisu, maiącego uwiecznić i nieszczęście moie, i zdradę Ardana wiarołomnego męża moiego, który wysadziwszy mnie osłabioną morską podróżą z Okrętu, na którym z nim do Indyi płynęła, gdym usnęła w tey grocie z maluczką jeszcze na ów czas siostrą moią Lizetą, samotną mnie bez żadney obrony i sposobu do utrzymania życia, porzucił ten zdrayca niegodziwy — Nieba litościwe! które przez lat 13. opuszczoną mnie na tey Wyspie z Siostrą

moią

moią uchowaliście, pozwólcie mi jeszcze życia na dokonczenie zaczętego napisu, po którym raczcie już przerwać pasmo ciążącego mię życia wraz z pożeraiącym mą duszę smutkiem. (*czyta napis.*)

„ Zdradziecko od Ardana męża opuszczona
„ Na tey Wyspie Zofia nieszczęśliwa Zona,
„ W Płaczu, troskach, i nędzy życia dokończyła.
„ Zbłąkany tu Przychodniu! Gdy ci Cnota miła;
„ Zapłacz z czułą litością nad mym biédnym Stanem!
„ Oraz przez sprawiedliwość mściy się nad.........

Ardanem.... Tylko już tego słowa niestaie mi do dokończenia, aże niewiém jak długo jeszcze z woli Niebiós, dusza ożywiać będzie te głodem, rozpaczą, i niewygodami wycięczone ciało, trzeba więc co nayrychley pośpieszać robotę. (*ostrzy szpadę i daley wydrąża*).

SCENA II.

ZOFIA, LIZETA,

Lizeta, (*z żywością i ukontentowaniem*).
Ach! Siostro Zofio!

ZOFIA.

Co takiego?

LIZETA.

Ach jaką radość w sobie czuię! jakem kontenta!

ZOFIA.

Z jakiey przyczyny?

LIZETA.

Ta Łania kochana com przez kilka dni naytroſkliwiey szukała, dziś sama niewołana przyszła do mnie.

ZOFIA.

To cię tak cieszy?

LIZETA.

Alboż niémam czego? Ta kochana nieodſtępna towarzyszka, która zawsze mnie pilnuie, która gdy się znuży przy mnie się kładnie, która wszyſtko co do niey gadam rozumie, z rąk moich jada, ze mną się pieści,

po-

pocałunki moie bez oporu i względnie przyimuie.... Och jakem kontenta, żem ią znalazła!

ZOFIA.

Niewinna radość.

LIZETA.

Ale co to jest Siostro? że ustawnie płaczesz? nic cię nie cieszy? zawsześ smutna.

ZOFIA.

Lat tyle samotna tu z tobą przepędzam, od wszystkich ludzi opuszczona, bez żadney z nikąd pomocy, o pokrewieństwie, o Oyczyznie, o Domu, o niczym zgoła niewiedząca, właśnie jak gdybym niebyła już na Swiecie, jak gdybym z rzędu nawet ludzi już była wymazana... Nadzieja nawet sama, ta nędznych i rozpaczaiących jedyna pociecha, i ta już mnie całkiem opuściła—. Niemamże więc czego zalewać się łzami? Mogęż choć na moment bydź wesołą!

LIZETA.

A i czegoż nam tu niedostaie do szczęścia? na czym nam schodzi? Jesteśmy Paniami samowładnemi tey Wyspy, Słońce nas tu oświéca i ogrzéwa, woda poi i obmywa, drzewa karmią i chłodzą, Zwiérzęta oswoione mléka nam dostarczaią, i posłuszne są naszym nakazom, wszystko mamy, nic nam niebrakuie —.

ZOFIA.

Ach! czego brakuie? ty tego niepoymuiesz, byłaś jeszcze maleńka i nieumieiącą mówić nawet, gdyśmy do tey wyspy przypłynęły. Lecz ja, o! jak wielką znayduię różnicę między tym co miałam, a co mamy teraz! O! jak bolesne to jest dla mnie wspomnienie! ty tego poiąć niezdołasz—.

LIZETA.

Sztuki, polór, bogactwa, zwyczaie i inne zalety przyłudne, któremi się chełpi Europa jakeś mi mówiła, są w prawdzie jakieyś pochwały warte, ale

ta

ta spokoyność, którey tu używamy, nierównie więcey przyiemną bydź powinna.

ZOFIA.

Inna jeſt rzecz ſłyszeć, a inna widzieć i doświadczać.

LIZETA.

Lecz tamte Kraie obfituią w Ludzie, których społecznością brzydzić się potrzeba, bo jakeś mi mówiła są zdradliwi bardzo.

ZOFIA.

Prawda. Mężczyzni są wiarołomcy, zdrayce, oszukiwacze, zwodziciele, chytrzy, obłudni, niezbożni, krzywoprzysiężni, okrutni, nieznaiący ani miłości, ani litości, ani sprawiedliwości, ani nic tego, co tylko cnoty ma Imie. Zdradzać i zdradzonych na cel wyſtawiać szyderſtwa, to jeſt ich jedyna i naymilsza zabawa —.

LIZETA.

Ześmy dalekie od nich, to ieſt bardzo dobrze, bardzo dobrze.... Ale coz to ieſt? Ty znowu szlochasz? och cóz chcesz żebym zrobiła, by cię z tego uſtawicznego wyprowadzić smutku?.. .. może chcesz bym ci Łanią moią uſtąpiła?.... bardzo dobrze, bardzo dobrze. Chętnie ci ią natychmiaſt daruię, tylko nietroscz się wielce proszę! wszakże z rzeczy do mnie należących nic milszego nad moią Łanią niémam, weź że ią sobie, a przeſtań płakać—

ZOFIA.

Och! wskróś Dusze moią przeymuiesz tą litości swey Cnotą! lecz móy płacz ieſt nad to sprawiedliwy. Biédna, samotna, nieszczęśliwa od męża zdradzona od ludzi zapomniona odsamey nawet nadziei opuszczona! (*na ſtronie*) trzeba przynaymniey ukryć gwałtem się łzy dobywaiace, przed tą niewinną i czułą Dziewczyną... Och ona mnie tylko sama do życia ieszcze przywiązuie (*odchodzi*)

SCENA III.

LIZETA (*sama*)

Och iakże ią całkiem smutek pogrąża! proszę ią, całuię, ściſkam, gniéwam się, i łaię, nic to wszyſtko nieſkutkuie... cieszę ią, a przeięta nayczulszą litością nad iey biédnym losem i sama równey potrzebuię pociechy. Póydę iednak za nią... doświadczę, azali mi się nie uda ieszcze nadmnieyszyć tę iey rozpacz (*spoſtrzegaiąc okręt*) cóż się to tam na morzu pokazuie?... cóś wielkiego wyłazi zwody..... może... nie... nieskała..... uchodzi przed wzruszoną wodą.... skała na iednym mieyscu staćby powinna. To zaś straszydło z lekka się ku mnie posuwa... nadęte iakieś... a porząc wodę we srzedzinie białość iakąś robi... Lecz cóż to ieszcze widzę... na grzbiecie ſkrzydła rozpięte... i leci i płynie razem... póydę do Siostry... Ta zapewne zgadnie co to ieſt... lecz przebog!.... ludzie na brzegu! Ach nieszczęśliwam!.... Już mnie... zgınio-

nionam ieſt... nieſtety! gdzie się ſkryię... chciałabym uciec... lecz nogi mi nie służą... całam wylękniona... siły mi odbiegły... osłabiona ieſtem.

SCENA IV.

ARDAN LORENZ *w ubierze Indyiſkim* i LIZETA *na ſtronie.*

LORENZ

ARDANIE! Toż ieſt mieysce pożądane, do któregoś spieszył?

ARDAN.

Pamięć, którą miłość wgłębi Duszy moiey niezatartemi nigdy charakterami wyryła, i nieuſtanny kołat serca, przekonywaią mnie: iż to ieſt mieysce, którego odwiedzenia bardziey żądałem, niż przedłużenia życia.

LIZETA (*w uſtroniu*)

Gdybym przynaymniey mogła widzieć te twarze.

Lo-

LORENZ.

Łatwo ieſt zbłądzić.

ARDAN.

Nie Przyiacielu można zbłądzić, ale nie mnie, który całkiem wypiątnowany i kochaney Zony moiey, i mieysc w których połowicę życia moiego utraciłem, w Duszy moiey noszę obraz... Oto są drzewiny, mimo których wysiadłszy z Okrętu znią szedłem... oto ieſt kamień naktórym naymilszą mą Zofią słabieiącą trzézwiłem... oto ieſt grota, w którey gdy oſłabiona trzymaiąc na swym łonie maleńką Sioſtrę Lizetę usnęła, ia z tey groty wyszły dla uzbierania owoców, któreby posnie Zonę mą zasilać mogły, obſkoczony od zbóyców morſkich, i po długim bronieniu się raniony wrękę, zoſtałem poymany, i odtąd iuż mey naymilszey niewidziałem Zony, która niewiedząc o zdarzeniu, tysiącem nie raz iuż może przekleſtw mnie osypała, Ach, oto aż rzézwieyszym bydź się poczułem gdy od tey groty na mnie powiało. Zdami się że w tym momencie ie-

dnym

dnym znią oddycham powietrzem . . . lecz niestety! może iuż iey nie wynaydę, bez silna osamiona, przytłoczona rozpaczą, zniszczona głodem, i przestrachem, może iuż dawno w posrzód przekleństw na mnie miotanych wyzionęła swego ducha . . . Ale póydźmy Przyiacielu! wyspa iest nie wielka prędko ią zwiedzim . . . . Ty idź w tę, a ia w tamtą póydę stronę . . . . Jeślibym zaś nieznalazł . . . ziemia ta przynaymniey niech razem zagrzebie nieszczęśliwe rozpaczaiącego po naymilszey Zenie Męża popioły — (*Ardan odchodzi*)

SCENA V.

LORENZ y LIZETA (*na stronie*)

LIZETA.

Nic tego nierozumiém.

LORENZ.

Jak iest tkliwe i godne litości zdarzenie ARDANA . . . młódziuchną Zonę, nie-

niedawno Zaślubioną, pełną wdzięków i przymiotów, wioząc z sobą do Jndyi gdzie Oyciec iego rząd miał nad pewną Prowincyą, gdy wysiadł na wyspę dla dania ratunku osłabioney Zenie; i ią utracił, i sam w trzynastoletnią popadł niewolę złapany od zbóycow, z którey ledwo się teraz ucieczką oswobodził....

LIZETA.

Przecież się tu obrócił. Jakże iest twarz iego przyiemna!

LORENZ.

Ludzkość sama za nim mówi. Okrutnym iest kto litości niezna, a zwłaszcza ia, który mu iedynie odzyskaną wolność moią winienem. Och iak mnie iego los obchodzi! O! gdyby Zonę swoią mogł tu wynaleść! Jakbym się miał za szczęśliwego by ią znalazł przezemnie! Lecz póydę zwiedzić tę część wyspy (*odchodzi*).

SCE-

SCENA VI.

LIZETA (*sama*)

Cóż to ieſt com widziała? sama niewiém... nie człowiek, miałby bowiem na twarzy wyrytą zaiadłość okrutną właściwą płci męſkiey. Jch bezbożność bowiém zuchwała niemogłaby zapewna bydź ukrytą. To zaś stworzenie, którem widziała ma coś przymilaiącego coś pociągaiącego, coś... och niewiém iak wyrazić! ma tylko coś takiego co samo serce tylko czuć może, a uſta wyrazić nieumieią. Nie ieſt Kobiétą, bo nie tak ieſt ubraną iak ia, póydę zapytać Sioſtry ta zapewna zgadnie co to ieſt com widziała? lecz iakieś czucie mnie przenika, nogi podemną słabieią, ręce drżą, serce prędko bie, uſtawicznie w zdycham, pożądam, lękam się. o Nieba! lecz nie:.... dość zdami się wesołam, a przecież nie spokoyność iakąś czuię...: nacoby to zwalić i iakiey przypisać przyczynie? zgoła niewiém wesoła, a wzdycham. Lękam się, a żą-

 dam.

dam. Tęskno mi ieſt i niespokoynam, lecz ta tęsknota i niespokoyność iakąś lubość po całey mey Duszy rozléwa. Jakieś zamiary mi się snuią podchlébne... przewiduię cóś nadal dobrego dla siebie. Przecież czego się spodziéwam? zgoła niewiem. Trzeba się mych niespokoyności zwierzyć Siestrze koniecznie. Póydę iey szukać (*odchodzi*)

SCENA VII.

ARDAN (*sam*)

Ach spełniły się podobno nieszczęśliwe me przeczucia! obiegłem całą prawie wyspę... wszędym szukał, wołał, nigdzie i śladu nieznayduię. Może stała się paſtwą iuż drapieżnych zwiérząt... może głód iey odiął życie... może padła od żelaza zbóyców takich, iacy mnie uwięzili, może na niewſtyd gdzie zaprzedana... może gdzie wniewoli ięczy... może rozpacz odieła iey życie... może... och iuż i tchu mnie nieſtaie, Towarzysz

rzysz

rzysz móy może czy nie będzie szczęśliwszym odemnie. . Lorenzie . . . Lorenzie . . . Nie słyszy mnie . . . och iakżem słaby! spocznę tu trochę na tym kamieniu . . . przebóg! cóż to ieſt? spoſtrzegam oyczyſtemi słowami coś wyrytego na tym kamieniu . . . moie Jmie . . . dla Boga . . . Czytaymy . . . . .

„ Zdradziecko od Ardana męża opuszczona.
„ Na tey wyspie Zofia, nieszczęśliwa Zona,
„ Wpłaczu, troſkach i nędzy życia dokończyła.
„ Zbłąkany tu przychodniu! gdy ci cnota miła,
„ Zapłacz z czułą litością nad mym biédnym ſtanem!
„ Oraz przez sprawiedliwość mściy się nad . . . . .

Ach nieszczęśliwym! o Zofio! Zofio! naymilsza Zofio! przebóg słabieię.

SCENA VIII.

ARDAN LORENZ.

LORENZ.

Ulgę mi czynisz ARDANIE. Gdzież twa Zona?

ARDAN.

Nieſtety! iuż nie żyie.

LORENZ.

Jak to?

ARDAN.

Czytay!

LORENZ.

„ Zdradziecko od Ardana Męża opuszczona
„ Na tey wyspie, Zofia nieszczęśliwa Zona
„ Wpłaczu troſkach i nędzy życia dokończyła,
„ Zbłąkany tu przychodniu! gdy ci Cnota miła:
„ Zapłacz z czułą litością nad mym biédnym ſtanem;
„ Oraz przez sprawiedliwość mściy się nad . . . .

Jeszcze tu do końca brakuie czegoś.

ARDAN.

Zycia i nato niestało.

LORENZ.

O! okrutny losie! O! tkliwe zdarzenie . . . . żal ieſt nad to przyzwoity, nie hamuię go. Aleś gdy wszyſtko to iuż dopełnił, co każe rozum uczciwość i miłość, poday się teraz z powolnością wyrokom Nieba, i opuść iak nayśpieszniey tę dolinę płaczu,

ten zakąt smutku, tę wyspę ięków i wzdychań.

A r d a n.

Każesz opuścić ? gdzież się nędzny podzieię... Tu się przeznaczenie moie ma spełnić... gdy tracę wszelką spokoyności mey i szczęscia nadzieię, tu zostać powinienem—

L o r e n z.

Lecz otwórz mi sczerze twoie zdanie!

A r d a n.

Pogrążyć się w smutney samotności, błąkać się potych odludnych ustroniach, oddychać tym powietrzem, które nieszczęśliwa Zona moia w siebie wciągała, zabawiać Duszę temi widokami, które były przedmiotem ulubioney Zofii moiey, całować ten kamień naktórym pisała, skrapiać nieszczęsne życie łez potokiem, podać się rozpaczy i ią ustawnie wspominaiąc, wyzionąć nieszczęśliwego ducha w posrzód goryczy ięków i trosk nieustannych.

Lo-

LORENZ.

Ach Ardanie!... co myślisz czynić? co ci się dzieie! opuścić brzegi kochaney Oyczyzny... zdradzić przyiacioł i Oyca nadzieię... Oyca ſtarego, który przed weyściem do grobu ieszcze cię pragnie uściſkać i nayczulszemi pieszczoty osypawszy, zlać na cię błogosławieństwo swoie....

ARDAN.

Ach smutne wspomnienie! Ach zadałbym Oycu memu śmiertelną ranę w tak smutnym okazuiąc się mu ſtanie. Ale zaſtąp ty moie mieysce i ciesz ſtroſkanego Oyca opowiedziawszy mu całą hiſtoryę moią... mnie zaś....

LORENZ.

Myśliże że mogę...

ARDAN.

Bądź zdrów przyiacielu! W tym smutnym uſtroniu Towarzysz mi nie ieſt potrzebny, zrobiłbym go albowiém wspólnikiem moiego cierpiénia, sądzę

zaś

zaś ciebie bydź wartym daleko szczęśliwszego losu.

LORENZ.

Nie, nie opuszczę cię.

ARDAN.

Jakaż mi pomoc z Towarzysza tu byłaby natym wygnaniu? ile bym razy na cię spóyrzał, tyle razy czułbym zwiększony żal móy i boleść rozdzieraiącą wsztuki serce moie.. Bądź zdrów raz ostatni (*odchodzi*)

SCENA IX.

LORENZ (*sam*)

Nie trzeba pierwszych roziątrzać mu zapałów, gdy słuszne ma ku temu przyczyny, doradzanie przeciwne iego teraznieyszym postanowieniom, miasto ostudzenia ich, bardzieyby porywczość zwiększyły. Ale gdy czas niepozwala czekać aż się nie co uspokoi, musu użyć potrzeba (... hola...(*Tu przybiegaią dway Maytkowie,* gdy Ar-

dan

dan niechce znami płynąć, gwałtem go porwać potrzeba... zróbcie mieysce zasadzki, z kąd ten strumyk wypływa, i nim pominie owe drzewiny weście go tam przechodzącego i na Okręt zaprowadźcie trzymaiąc pod pilną strażą (*Maytkowie odchodzą*)

SCENA X.

LORENZ *z léwey strony*, LIZETA *zanim dążąca z prawey strony niewidząc go.*

LIZETA

Gdzież iest Zofia?... och gdybym ią znalazła! Chciałabym iey donieść wszystko com widziała.

LORENZ (*postrzegaiąc ią*)

Co widzę.. Dziéwczynę... a ieszcze tak łedną... Miła Panienko! czego się lękasz? odrzuć tę trwogę!

LIZETA

Ach znowum ciebie tu nadybała.

Lo-

LORENZ.

Czego unikasz ? chcę pomówić z tobą.

LIZETA.

Przyrzecz że będzież rozmiawiał zdaleka.

LORENZ.

Naywierniéy przyrzékam (*zbliżaiąc się*) ieſtem z tak piękną Osobą....

LIZETA (*odstępuiąc*)

Tak piękna poſtać niemoże bydź człeka.

LORENZ.

Lecz zkąd tak wielkie w tobie pomieszanie? co to ieſt? wszak nie ieſtem zwiérz, ani zmiia żadna. Niepowinno cię nic wprowadzać w tak okrutną boiaźń. Człekiem przecie ieſtem tak iak i drudzy.

LIZETA.

Człowiek ty iesteś?

LORENZ.

Tak iest.

LIZETA.

Ach przebóg? zginęłam! ratuycie!

LORENZ.

Zaczekay przecie!

LIZETA.

Cóżem ci zrobiła?

LORENZ.

Przebóg! wstrzymay się!.. czegóż iesteś tak wylękniona! .... ta boiaźń wskróś me serce przenika.

LIZETA (*na stronie.*)

Serce mi radzi żebym mu ufała.

LORENZ.

Bądź tak grzeczną i powolną, iak powabną i miłą iesteś, a ręczę: że nikt cię tu niezdradzi.

LIZETA.

Siostra moia że przecie żyie ieszcze, wielcem kontenta, i nieskończenie dziękuię łaſkawym Niebom—

LORENZ.

Zyie ... Ach pewnie z Lizetą rozmawiam ... z czasu i mieysca, tey prawdy dochodzę ... ach tyś mi połowę męki pozbawiła ... czegoż się zabawiam ... bież do Siostry, a ia do Ardana pośpieszę—

LIZETA.

Ztobą więc przybył ów zdrayca okrutny?

LORENZ.

Zdradą więc zowiesz naywiększe na świecie nieszczęście, więzienie? smutek? nędzę, oddzielenie się poniewolne od naymilszey Zony?

LIZETA,

Idźmy więc razem!

LORENZ.

To się przedłuży. Jdź i z nią razem niebawnie tu powracay, a ia znim zaraz nadeydę—

LIZETA.

Jak się dowie Siostra, kto mnie do niey szle?

LOTENZ.

Powiedź ze Lorenz przyiaciel Ardana!

LIZETA.

Lecz ty się niebaw! powracay prędko! bardzo proszę.

LORENZ.

Czemuś tak o mnie troſkliwą?

LIZETA.

Niewiém tego. Lecz to wiém, i to czuię, że gdy chcesz odchodzić, ieſtem nad to smutna, i bardzo niespokoyna, gdy się zaś bawisz; niewymównie wesoła i zdaiemi się szczęśliwą ieſtem—

Lo-

LORENZ.

Równie i ty mnie nie przytomnością swoią zasmucasz, z których powódow nayprędszego pragnę powitania się. Bądź zdrowa! do zobaczenia się (*odchodzi*)

SCENA XI.

LIZETA (*sama*)

Ale co to za nowa wduszy moiey tworzy się odmiana, którey nigdy dotąd nieznałam!.. gdy odchodzi; cały Obraz w duszy moiey nayiaśniey wyryty zostaie. Y chociaż sam niknie, myśl ma przecie za sobą prowadzi... martwię się czegoś... lecz czego? zgoła nie poymuię... Niewiém czy to iest smutek, czy radość, którey ia doświadczam?... Ach ieśli to iest duszy udręczeniem, zroskoszą to nayczulszą przyimuię... i chociaż to mnie naydotkliwiey przenika... radabym iednak naydłużey tę czuć boleść... taka biéda bawi móy umysł, i nieiakimś

choć

choć bolesnym, ale słodkim przeymuie mnie uczuciem. Tworząc nowe w sercu wzruszenie, przyiemne iakieś i miłe wsercu drzenie tworzy... och póydę do Siostry i przeydę się przynaymniey cokolwiek (*odchodzi.*)

SCENA XII.

ZOFIA (*sama*)

Godziny, dnie, i nocy ach jak śpieszno ulatuią!.. Wiek się móy zbliża ku schyłkowi, drzewa pruchnieią, Kamienie same nawet ustępuią czasowi... Wszystko przemija; sama tylko męczarnia serca moiego nigdy nieustaie, i owszem coraz bardziey jeszcze powiększa się... Och! życie moie! Nie, życia mego, życiem zwać się niegodzi... Smierć odemnie dawno żądana, a tak powolnie zbliżaiąca się... och jak jest okrutną śmiercią!... Lecz nim Siostra nie nadbieży, póydę pracą rąk moich przerwać tę nudną samotność. (*Idzie do Kamienia kończyć napis*)

SCE-

SCENA XIII.

ZOFIA Y ARDAN.

ARDAN.

Och jak rzadka jeſt rzecz prawdziwy Przyiaciel!... Ja jednak mniémam że mam takiego, w Osobie Lorenza.... Lecz gdy się teraz oddalił, trzeba się zwrócić do ucałowania Kamienia, który jeſt nacechowany Imieniem tak drogiey sercu moiemu Osoby... Lecz co ja widzę.... kto to?.. zkąd?.. Jakie jey jeſt usiłowanie? Co to ma znaczyć?...

ZOFIA.

Pracą uſtawiczną i usiłowaniem przechodzącym moie siły, pot nadnaturalny wymuszam z czoła moiego, a może ten smutny Kamień noszący nieszczęsney Zony pamiątkę, żadney baczności niesprawi w przychodniu, i żadnego w nikim wrażenia nie uczyni.

AR-

ARDAN. (*poznaiąc*)

Zono! Zofio!

ZOFIA (*poznaiąc go*)

Ach zdrayca! umieram. (*mdleie*)

ARDAN. (*cucąc*)

Zycia mojego życie!... Nie słyszy... o! Boże! używanie zmysłów całkiem straciła.... Znak życia daie... Lecz czym ią ratować?... Woda... Tam Strumyk... Lecz jak sama zostanie... Zaraz nadbiegę... (*odchodzi*)

SCENA XIV.

LORENZ y ZOFIA zemdlona.

LORENZ.

Biédny!.. Przedemną się ukrywa, niewiedząc o swoim szczęściu... Lecz co to za piękność na tym Kamieniu spoczywa?.. Pewnie Zofia....

Jak

Jak wzrok jey i Lice zmienione::::

ZOFIA.

Nieſtety!

LORENZ.

Zofio!

ZOFIA.

Zoſtaw mnie wolną!

LORENZ.

Zyi biedna Żono wiernego Ardana!

ZOFIA.

Niespóźniay śmierci zdradzieckim natrząsaniem się!

LORENZ.

Jam Zdrayca::: Nie znasz.

ZOFIA.

Niema męża mego::: Pewnie mi się przyśnił::: Tyś wcale kto inny:.: Sniłam:.: Lecz może sen jeszcze się marzy::::

LORENZ.

Nie śnisz, nie śniłaś. Przybył mąż nieszczęśliwy i niewinny, a w mey Osobie Przyiaciela jego spostrzegasz.

ZOFIA.

Ten, co opuścił, oszukał, porzucił, zdradził... Do mnie na nowo powraca?....

LORENZ.

Gwałtem porwany, a za oswobodzeniem się nayskwapliwiey zaraz powraca.

ZOFIA.

Kiedyż się to tak nieszczęśliwie stało?

LORENZ.

Gdyś spoczywała w tey grocie snem zmorzona.

ZOFIA.

Ktoż porwał?

LORENZ.

Zbóyce morscy. Bronił się jak mógł. Lecz raniony w rękę gdy oręż wypuścił, odtąd wpadł w więzy.

ZOFIA.

Dotąd był więźniem?

LORENZ.

Myśl tylko miał wolną, bo ręce i nogi kaydanami zawsze obciążone były.

ZOFIA.

Ach! Tak żle o mężu śmiałam trzymać...

LORENZ.

Teraz powraca wolny, wierny, stały... Powraca łzy Ci otrzeć i bydź wspólnikiem wszystkich twych losów do śmierci—.

ZOFIA.

Gdzież móy mąż?.. Gdzie jest Ardan? (*chce iść szukać*)

SCENA Ostatnia.

ARDAN, LORENZ, ZOFIA, LIZETA.

LIZETA.

Zofio! próżno szukać tam chcesz męża... Gdy biegł po nadſtrumykiem; zoſtał od kogoś obſkoczonym, bronił się silnie, lecz większość mocy zwyciężyła go.

ZOFIA.

Przebóg!.. porwany... od kogo?... Nieſtety!...

LORENZ.

Daruy mi! Jam tego przyczyną. Chciał bowiém tu zoſtać, mniemaiąc żeś umarła, by tu we łzach uſtawnie tonął.

ZOFIA.

Spieszmysięż!

LIZETA.

Czekay! Wszyſtkom powiedziała.

ZOFIA.

Mam czekać?.. Tyle już lat upłynęło, jak naymilszegom niewidziała męża mego. Czas już jeſt aż nadto, by nieszczęsne me życie koniec wzięło.

ARDAN. (*wchodzi*)

Na moim łonie naymilsza Zono...

ZOFIA.

Jeſtże to prawda?..

ARDAN.

Czy mi się nie marzy?...

ZOFIA.

Jeſtże tu Ardan?..

ARDAN.

Zemnąż jeſt złączona?..

LORENZ.

Kiedyż tak tkliwy widok komu się przydarzy!

ARDAN.

Ach! naymilsza! (*obeymuie ią.*)

ZOFIA.

Ach życie!

LIZETA.

Lorenzie! Ardan jeſt czulszym od Ciebie. Patrz jak się mile ściſkaią!.. W tobie zaś nie widzę prócz oboiętności —.

LORENZ.

Oto się Lorenz na żądanie ſtawi.

LIZETA.

Więcey Cię kocham niż moią Łanię.

LORENZ.

Chceszże bydź moią Zoną?.. Day mi na to rękę!

LI-

LIZETA.

Chcesz mnie ułudzić, a potym zdradzić, opuścić, porzucić? Nie, nie głupiam ja, nie płocham.

ZOFIA.

Lizeto! Mąż móy płocho nie porzucił jak się przeświadczysz gdy ci potym obszerniey wszystko opowiém. Owszem gdy wiernym i czułym powrócił do mnie, zawsze ludzkiemi odtąd i szanownemi zwać będę mężów —.

LIZETA.

Ja widząc Lorenza takem pomyśliła.

ZOFIA.

Ja zaś teraz z całey duszy odwoływam com mówiła przed tym —

KONIEC.